czytamy klasykę literatury

LITERATURA ROSYJSKA

Aleksander Puszkin

Czarny orzeł

WYDAWNICTWO PSYCHOSKOK



Aleksander Puszkin

Czarny orzeł

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Aleksander Puszkin
„Czarny orzeł”

Copyright © by Aleksander Puszkin, 1926
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)
Tłumacz: Antoni Lange

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
Druk: Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich, Warszawa 1926

ISBN: 978-83-7900-776-9

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://www.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl
facebook: https://www.facebook.com/WydawnictwoPsychoskok

ROZDZIAŁ I.

Niedawno temu żył w jednej ze swoich posiadłości rosyjski ziemianin starożytnego rodu, Cyryl Piotrowicz Trojekurow. Bogactwo, znakomite pochodzenie i stosunki nadawały mu wielkiego znaczenia w guberni, gdzie znajdowała się jego posiadłość. Zepsuty przez swe otoczenie, zwykł był on pozwalać sobie na każdy poryw swego ognistego temperamentu i na wszystkie chimery ograniczonego umysłu Sąsiedzi radzi dogadzali jego najmniejszym zachciankom, zaś urzędnicy gubernialni drżeli na dźwięk jego imienia. Cyryl Piotrowicz przyjmował wszelkie oznaki hołdu, jako należną sobie daninę. Dom jego był stale pełen gości, gotowych zadowalać pańską fantazję przez uczestnictwo w wspaniałych, a nieraz i szalonych zabawach. Nikt nie śmiał odmówić jego zaprosinom, lub też w dni określone nie złożyć należnego uszanowania we wsi Pokrowskoje. Cyryl Piotrowicz był wielkiem hulaką i, nie bacząc na niezwykłą siłę fizyczną chorował dwa razy w tygodniu z obżarstwa, a co wieczór zabawiał się miłością. (Mało której z dworskich dziewcząt udało się uniknąć namiętnych zalecanek pięćdziesięcioletniego staruszka. W jednem ze skrzydeł jego domu mieszkało szesnaście służących, które zajmowały się rękodziełami, właściwemi swej płci. Okna tego skrzydła były zagrodzone drewnianą kratą, drzwi były zamknięte, a klucze od zamków zostawały pod opieką Cyryla Piotrowicza. Młode aresztantki w oznaczonych godzinach przechadzały się po ogrodzie pod opieką dwu staruszek. Od czasu do czasu Cyryl Piotrowicz wydawał niektóre z nich zamąż, a ich miejsce zajmowały nowe. Z chłopami i czeladzią obchodził się surowo i samowolnie, a mimo to byli mu oddani: chełpili się bogactwem i sławą swego pana i pozwalali sobie ze swej strony na wiele w stosunku do sąsiadów polegając na jego potężnej opiece). Powszednie zajęcie Trojekurowa polegało na objazdach ogromnych włości, na długotrwałych biesiadach i na wymyślanych przy tem codzień figlach, których ofiarą bywał zazwyczaj jakiś nowy znajomy, aczkolwiek nie udawało się ich uniknąć i dawnym przyjaciołom, z wyjątkiem jednego, Andrzeja Gawryłowicza Dubrowskiego. Ów Dubrowski, dymisjonowany porucznik gwardji, był najbliższym jego sąsiadem i właścicielem siedemdziesięciu dusz. Trojekurow dumny w stosunkach z ludźmi, nawet najdostojniejszymi, szanował Dubrowskiego, nie bacząc na jego mizerny

majątek. Niegdyś byli oni towarzyszemi w służbie a Trojekurow znał z doświadczenia porywczość i stanowczość jego charakteru. Słynny rok 1762 rozłączył ich na długo. Trojekurow, krewny księżnej Daszkowej, poszedł w górę; Dubrowski straciwszy majątek musiał wziąć dymisję i osiąść w ostatniej swej wsi. Cyryl Piotrowicz dowiedziawszy się o tem, proponował mu swą protekcję, lecz Dubrowski podziękował i został biedny i niezależny. Po kilku latach Trojekurow, dymisjonowany generał en chef, przyjechał do swej posiadłości; spotkali się i przywitali radośnie. Od tego czasu codzień przebywali razem i Cyryl Piotrowicz, który nikogo nigdy nie zaszczycał swemi odwiedzinami, zajeżdżał poprostu do domu swego starego towarzysza. Los ich był jednaki; obaj ożenili się z miłości, obaj wkrótce owdowieli i obydwaj mieli po jednem dziecku. Syn Dubrowskiego wychowywał się w Petersburgu, córka Cyryla Piotrowicza wzrastała pod okiem ojcowskiem i Trojekurow mawiał często do Dubrowskiego: „Słuchajcie bracie Andrzeju Gawryłowiczu, gdy na twego Wołodkę przyjdzie pora wydam za niego Maszę, chociaż goły jak święty turecki". Andrzej Gawryłowicz kiwał głową i odpowiadał zazwyczaj: „Nie Cyrylu Piotrowiczu, mój Wołodka nie jest mężem dla Marji Cyrylówny dla tak biednego szlachcica jak on lepiej będzie ożenić się z ubogą szlachcianką i być głową w domu, nie zostać podwładnym zepsutej kokietki".

Powszechnie zazdroszczono harmonji, panującej między dumnym Trojekurowym a biednym jego synowcem, i dziwiono się odwadze tego ostatniego, gdy za stołem Cyryla Piotrowicza wypowiadał bez ogródek swe zdanie, nie dbając czy nie było sprzeczne z poglądami gospodarza. Niektórzy próbowali go nawet naśladować i wyjść poza granice należytego posłuszeństwa, ale Cyryl Piotrowicz nastraszył ich tak, że raz na zawsze odebrał im ochotę do takich prób, a Dubrowski pozostał jedynym wyjątkiem z powszechnego prawa. Nieznacznie przypadek rozbił wszystko i zmienił.

Pewnego razu, na początku jesieni, Cyryl Piotrowicz wybierał się na łowy. Dzień przedtem wydano rozkaz psiarczykom i strzemiennym aby byli gotowi o piątej rano. Namiot i kuchnię wyprawiono przedtem na miejsce, gdzie Cyryl Piotrowicz miał jeść obiad. Gospodarz i goście poszli do psiarni, gdzie w wygodach i cieple żyło więcej niż pięćset gończych i ogarów, sławiąc hojność Cyryla Piotrowicza swoim psim językiem. Znajdował się tu i lazaret dla chorych psów pod nadzorem sztabslekarza Tymoszki i ogrodzenie, gdzie suki szczeniły się i karmiły swe szczenięta. Cyryl Piotrowicz pysznił się tem wspaniałem urządzeniem i nigdy nie pominął sposobności, by nie pochwalić się niem przed swymi gośćmi, z których

każdy oglądał je najmniej ze dwadzieścia razy. Sam chodził po psiarni, otoczony swoimi gośćmi, przeprowadzany przez Tymoszkę i głównych psiarczyków, i stawał przed niektóremi matkami, jużto wypytując o zdrowie chorych, jużto czyniąc swoje uwagi mniej lub więcej surowe i sprawiedliwe, jużto przywołując znane sobie psy i łaskawie z niemi rozmawiając. Goście uważali za swój obowiązek zachwycać się psiarnią Cyryla Piotrowicza, jeden Dubrowski milczał i chmurzył się; był on namiętnym myśliwym, lecz majątek jego nie pozwalał mu na utrzymanie więcej niż dwu gończych i jednej suki ogara. Nie mógł przeto powstrzymać się od pewnej zazdrości na widok tego wspaniałego urządzenia. „Cóż ty zasępiłeś się bracie, zapytał go Cyryl Piotrowicz: czyż nie podoba ci się moja psiarnia?“ — Nie, odpowiedział Dubrowski szorstko — psiarnia piękna; bodaj ludzie wasi mieli takie życie jak wasze psy“. — Jeden z psiarczyków obraził się. „My na swoje życie nie skarżymy się; a po prawdzie niejednemu szlachcicowi nie wyszłoby na złe, gdyby zmienił swą siedzibę na pierwszą lepszą tutejszą klatkę: byłoby mu i cieplej i syciej“. Cyryl Piotrowicz roześmiał się głośno na bezczelną uwagę swego poddanego, a goście chichotali wślad za nim, chociaż czuli, że dowcip psiarczyka mógł odnosić się i do nich. Dubrowiski pobladł i nie rzekł ani słowa. Tymczasem przyniesiono Cyrylowi Piotrowiczowi w koszu nowonarodzone szczenięta, z których wybrał dwa, zaś resztę kazał utopić. Podczas tego Andrzej Gawryłowicz usunął się i nikt tego nie zauważył.

Wróciwszy z gośćmi z psiarni, Cyryl Piotrowicz zasiadł da wieczerzy i dopiero wtedy, nie widząc Dubrowskiego, zapytał o niego. Ludzie odpowiedzieli, że Andrzej Gawryłowicz odjechał do domu. Trojekurow kazał natychmiast go dopędzić i zawrócić. Nigdy bowiem nie wyjeżdżał na polowanie bez Dubrowskiego, który był doświadczonym i subtelnym znawcą psich zalet i nieomylnym sędzią wszystkich myśliwskich zatargów. Wysłany sługa powrócił, jeszcze podczas wieczerzy i doniósł panu, że Andrzej Gawryłowicz nie usłuchał i nie chciał zawrócić. Cyryl Piotrowicz, według swego zwyczaju rozgrzany nalewką, rozgniewał się i powtórnie wysłał sługę z zawiadomieniem do Andrzeja Gawryłowicza, że jeśli natychmiast nie przyjedzie na noc do Pokrowskoje, on, Trojekurow, pogniewa się z nim na wieki. Sługa znów odjechał. Cyryl Piotrowicz wstał od stołu, pożegnał gości i poszedł spać.

Na drugi dzień pierwszem jego pytaniem było: „czy Andrzej Gawryłowicz jest tutaj?“. Podano mu list, złożony w trójkąt. Cyryl Piotrowicz kazał pisarzowi swemu odczytać go głośno i usłyszał co następuje:

Panie mój przemiłościwy!

Do tej pory nie mam zamiaru przyjechać do Pokrowskoje, póki nie przyślecie do mnie Paramoszkę z przeproszeniem; moja wola będzie przebaczyć mu lub ukarać; zaś żartów słuchać od waszych chłopów nie chcę i od was też ich nie zniosę, gdyż nie jestem błaznem, ale starym szlachcicem. Pozostaję gotów do usług

Andrzej Dubrowski.

Według obecnych poglądów na etykietę, list ten byłby bardzo nieprzyzwoity, lecz rozgniewał on Cyryla Piotrowicza nie przez swój dziwny styl i układ, lecz przez treść. „Jakto? — krzyknął Trojekurow, wyskoczywszy boso z pościeli, — wysyłać moich ludzi do niego z przeproszeniem! On ma mieć prawo ich karać lub pobłażać! cóż też on wymyślił? Czy wie on z kim zaczyna? Dam ja jemu! Napłacze się jeszcze przeze mnie! Pozna on, co to znaczy zadzierać z Trojekurowym".

Cyryl Piotrowicz ubrał się i wyjechał na polowanie ze zwykłą pompą. Lecz łowy się nie udały. Przez cały dzień widziano tylko jednego zająca i tego nawet nie upolowano. Obiad na polu pod namiotem też się nie udał, czy to w ostateczności nie był do smaku Cyrylowi Kiryłowiczowi, który obił kucharza, nawymyślał gościom i w powrotnej drodze z całem towarzystwem umyślnie pojechał przez pola Dubrowskiego.

ROZDZIAŁ II

Przeszło kilka dni, lecz niezgoda między sąsiadami nie zmniejszyła się. Andrzej Gawryłowicz nie wracał już do Pokrowskoje, a Cyryl Piotrowicz nudził się bez niego i gniew swój wyrażał w najbardziej obelżywych słowach, które dzięki gorliwości tamtejszych dworaków dochodziły do Dubrowskiego w uzupełnionej i ulepszonej wersji. Nowa okoliczność unicestwiła ostatnią nadzieję zgody.

Dubrowski objeżdżał pewnego razu swą małą posiadłość; zbliżając się do brzozowego lasku, usłyszał uderzenia toporów i po chwili trzask padającego drzewa; pognał tam i zastał pokrowskich chłopów, okradających las. Ci, widząc go, rzucili się do ucieczki, lecz Dubrowski przy pomocy furmana schwytał jednego z nich i przyprowadził związanego do swego dworu. Prócz tego zdobyczą

zwycięscy została także para koni. Dubrowski był strasznie rozgniewany; przedtem bowiem ludzie Trojekurowa, znani rabusie, nie ośmielali się nigdy myszkować w granicach jego posiadłości, znając bliskie stosunki między nim a swoim panem; teraz Dubrowski zrozumiał, że korzystają oni z zerwania między nim a sąsiadem i postanowił, wbrew wszelkim pojęciom o prawie, dać nauczkę swym więźniom prętami, których zapas zrobili sami w jego lesie, a konie oddać do roboty i włączyć do inwentarza dworskiego.

Wieść o tem zdarzeniu tego samego dnia dobiegła uszu Cyryla Piotrowicza. Ów stracił panowanie nad sobą i w pierwszej chwili gniewu chciał napaść wraz z wszystkimi swoimi ludźmi na Kistenewkę (tak nazywała się wieś jego sąsiada), zniszczyć ją docna, a dziedzica oblegać w jego siedzibie — nie była to dziwota u niego — lecz myśli jego rychło poszły w innym kierunku. Chodząc ciężkim krokiem tam i nazad po sali, wyjrzał przypadkowo przez okno i zobaczył u wrót zatrzymującą się trójkę; człowiek w skórzanym kaftanie i płóciennym płaszczu wyszedł z telegi i poszedł na skrzydło do zarządcy. Trojekurow poznał asesora Szabaszkina i kazał go zawołać. Za chwilę Szabaszkin stał przed Cyrylem Piotrowiczem, oddając ukłony i z nabożeństwem oczekując, co też mu powie.

— Pozdrawiam... jak tam cię zowią? — rzekł Trojekurow. — Po coś przyjechał?

— Jechałem do miasta — wasza wielmożność, odpowiadał Szabaszkin, — i zajechałem do Iwana Demianowa, aby się dowiedzieć, czy nie będzie jakich rozkazów.

— W sam raz zajechałeś... jak cię tam zowią? mam interes do ciebie; napij się wódki i posłuchaj.

Tak łaskawe przyjęcie zaskoczyło asesora; wymówił się od wódki i zaczął słuchać Cyryla Piotrowicza z najwyższą uwagą.

— Mam sąsiada — rzekł Trojekurow — drobny dziedzic, grubianin, chcę odebrać mu posiadłość... co myślisz o tem?

— Wasza wielmożność, czy są jakiekolwiek dokumenty?...

— Głupiś, bracie, jakie tam dokumenty? Sprawa w tem, żeby odebrać majątek czy z dokumentami, czy bez dokumentów.

— Wasza wielmożność, daremnie!

— Czekaj, jednak! Ta posiadłość należała niegdyś do nas, była kupiona u jakiegoś Spycyna, a potem sprzedana ojcu Dubrowskiego. Czy nie można się do tego przyczepić?

— Daremnie wasza wielmożność, napewno ta sprzedaż była przeprowadzona drogą prawną.

— Pomyśl, bracie, posłuchaj dobrze.

— Jeżeliby naprzykład wasza wielmożność, mogła dostać jakimkolwiek sposobem od sąsiada papier, którego mocą włada on swoim majątkiem, to naturalnie...

— Rozumiem, lecz oto bieda: wszystkie jego papiery spłonęły w czasie pożaru.

— Co, wasza wielmożność, jego papiery spłonęły? Czegóż wam potrzeba więcej? W takim razie pozwólcie mi działać według prawa: bez wszelkiej wątpliwości otrzymacie pełną satysfakcję.

— Myślisz? No, patrzże, polegam na twej gorliwości, a możesz być pewny mojej wdzięczności.

Szabaszkin, pokłoniwszy się prawie do ziemi, wyszedł i od tego dnia biegał za sprawą tak, że w ciągu dwu tygodni Dubrowskki otrzymał z miasta wezwanie do zjawienia się w sądzie i przedstawienia niezwłocznego wyjaśnień odnośnie do prośby generała Trojekurow, w sprawie nieprawnego jakoby władania wioską Kistenewką.

Andrzej Gawryłowicz zdumiony niespodziewaną kwestją, dał dosyć szorstką odpowiedź, w której wyjaśniał, że wieś Kistenewkę otrzymał po śmierci nieboszczyka swego ojca, że włada nią prawem dziedzictwa, że Trojekurow nie ma do niego żadnych praw, a wszelkie uboczne czepianie się do tej jego własności jest szubrawstwem i oszukaństwem. Nie miał doświadczenia Dubrowski w sprawach procesowych. Kierował się w większej części zdrowym rozsądkiem, przewodnikiem rzadko właściwym, a prawie zawsze niedostatecznym.

List ten wywarł bardzo miły odźwięk w duszy asesora Szabaszkina: zorjentował się on po pierwsze, że Dubrowski mało zna się na rzeczy, powtóre, że człowieka tak gorącego i nieuważnego nie trudno będzie wplątać w sytuację bardzo niewygodną.

Andrzej Gawryłowicz, przejrzawszy na zimno postawione sobie pytanie, zrozumiał konieczność odpowiedzi bardziej rzeczowej; napisał dość tęgie pismo, lecz i ono w następstwie okazało się niedostatecznem.

Sprawa zaczęła się ciągnąć. Ufny w uczciwość swej sprawy, Andrzej Gawryłowicz mało dbał o nią, nie miał ani chęci, ani możności sypać wokoło pieniędzmi, szydził ze sprzedażnego sumienia gryzipiórków, i myśl o tem, by mógł paść ofiarą łajdactwa nie przychodziła mu nawet do głowy. Trojekurow ze swej

strony również mało wierzył w wygraną, rozpoczętej sprawy; starał się za niego Szabaszkin, działając w jego imieniu, strasząc i przekupując sędziów i na lewo i prawo kręcąc różne paragrafy. Jakkolwiekbądź było, 18... roku 9 lutego Dubrowski otrzymał przez policję miejską wezwanie do stawienia się w xx ziemskim sądzie dla wysłuchania wyroku w sprawie spornego majątku między nim, porucznikiem Dubrowskim, a generałem en chef Trojekurowym, oraz do podpisania swej zgody lub sprzeciwu. W ten dzień Dubrowski wyjechał do miasta; po drodze dopędził go Trojekurow; spojrzeli dumnie jeden na drugiego; Dubrowski zauważył złośliwy uśmiech na twarzy swego przeciwnika.

Przyjechawszy do miasta, Andrzej Gawryłowicz zatrzymał się u znajomego kupca, nocował u niego i nazajutrz rano zjawił się w obliczu sądu okręgowego. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. W ślad za nim przyjechał i Cyryl Piotrowicz. Pisarze wstali i założyli pióra za uszy; członkowie sądu spotkali go z objawami głębokiego uniżenia, przysunęli swe fotele do niego z szacunkiem dla jego stopnia, lat i wspaniałości. On siedział, zaś Andrzej Gawryłowicz, stojąc, oparł się o ścianę. Nastała głęboka cisza; sekretarz zaczął głosem donośnym czytać orzeczenie sądu. Zamieszczamy je w całości, sądząc, że każdemu będzie przyjemnie poznać jeden ze sposobów, za pomocą którego można stracić w Rosji posiadłość, do której ma się niezaprzeczone prawo...[1]

Sekretarz zamilkł; przewodniczący powstał i z niskim ukłonem zwrócił się do Trojekurowa, zapraszając do podpisania papieru. Triumfujący Trojekurow wziął pióro z jego rąk i podpisał pod wyrokiem sądu swoją zupełną zgodę. Kolej przyszła na Dubrowskiego. Sekretarz podsunął mu papier, lecz Dubrowski stał nieruchomo, z opuszczoną głową. Sekretarz powtórzył swe wezwanie do „podpisania zupełnej zgody lub też wyraźnego sprzeciwu jeżeli czuje w sumieniu, że sprawa jego jest uczciwa i ma zamiar w określonym przez prawo czasie wnieść apelację, gdzie należy".

Dubrowski milczał... nagle podniósł głowę, oczy jego roziskrzyły się, tupnął nogą, odtrącił sekretarza z taką siłą, że ów upadł, schwycił kałamarz i cisnął nim w przewodniczącego. Dubrowski krzyknął dzikim głosem: „Jak można nie uszanować świątyni bożej! Precz, chamskie nasienie!" Potem zwróciwszy się do Cyryla Piotrowicza: „Czy to słyszane, wasza wielmożność, mówił dalej, pisarczyki wprowadzają ogary do bożej cerkwi! psy biegają po cerkwi! Ja ich tu nauczę!". Wszystkich ogarnął strach. Zbiegli się stróże i siłą go opanowali. Wyprowadzono go i wsadzono w sanie. Trojekurow wyszedł tuż za nim, odprowadzany przez cały

sąd; nagły obłęd Dubrowskiego mocno podziałał na jego duszę; sędziowie, spodziewający się jego wdzięczności nie okazali się godni nawet jednego przychylnego z ust jego słowa. Wyjechał natychmiast do Pokrowskoje, dręczony w głębi wyrzutami sumienia i niezupełnie zadowolony z triumfu swej nienawiści. Dubrowski tymczasem leżał w łóżku; lekarz okręgowy (niezupełny ignorant) zdążył mu puścić krew, postawić pijawki i hiszpańskie muchy; pod wieczór było mu lżej, zaś nazajutrz odwieziono go do prawie że nienależącej już do niego Kistenewki.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

